



5
"GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY

665

04-023 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

GAZETA W CZĘSTOCHOWIE

Dodatek do Gazety Wyborczej

Częstochowa ul. Dekabrystów 41.

11 13 - 01 - 95
Nr z dn.

KULTURA

PREMIERA W TEATRZE

W poszukiwaniu nowego języka

W niedzielę w częstochowskim teatrze odbędzie się premiera „Bachantek” Eurypidesa. Z reżyserem Pawłem Łysakiem, rozmawia Tadeusz Piersiak.

– Dlaczego właśnie „Bachantki” Eurypidesa? Sztuka liczy sobie bez mała 2,5 tys. lat.

– Z tym dramatem jest trochę tak, jak z naszymi starymi tekstami, czy Pismem świętym, które miały długi żywot, nim zostały zapisane. Wiele ich piętér znaczeniowych znanych było już z ustnego przekazu. Historia bachantek czerpana jest z mitów, ale i z tradycji religijnej czy filozofii orfickiej. Jednak w momencie realizacji teatralnej człowiek widzi, jak niewiele tych piętér można przekazać na scenie. Tropów takich, jak choćby podobieństwo Dionizosa do Jezusa przez historię ich życia czy nawet fonetyczną zbieżność samego imienia: Dionizos – Jezus.

– Które warstwy dramatu zamierza pan uwypuklić w częstochowskiej realizacji?

– „Bachantki” to bardzo krwawa historia oparta na emocjach. Emocje zaś to ten element dramatu, który trafia do każdego z nas. Dla mnie jednak ta opowieść prezentuje przede wszystkim tragedię rozdarcia człowieka na dwa znoszące się wzajemnie stany psychiki. Z jednej strony jest to, co pierwotne – tęsknota za stanem dzikości, za zjednoczeniem z naturą. Ten obszar podświadomości, emocji, uczuć reprezentuje Dionizos. Z drugiej strony jest część racjonalna, poddana nakazom życia społecznego – to Penteus. Tym więc, co próbowałem wydobyć i pokazać w spektaklu, jest nasza tęsknota za pierwotnością.

Tęsknota przypisana głównie ludziom młodym, buntującym się przeciwko okowom życia w społeczności, uciekającym w muzykę czy w narkotyki. Tymczasem, okazuje się, droga do raju jest zamknięta, a sztuczne raje prowadzą do błędów, zależności, dewiacji.

– Jest to więc spektakl adresowany do młodzieży?

– Może nie tak, bliższy wszystkim młodym ludziom szukającym ekstatycznych przeżyć, odrobiny szaleństwa.

– Czy zabiegi realizacyjne stosował pan z myślą o młodym widzu właśnie?

– Przystępując do reżyserowania „Bachantek”, miałem sprecyzowaną koncepcję spektaklu. Perkusja wzięła się z chęci nawiązania do pierwotnych form muzycznych. Stąd też pomysł zaproszenia Omara Sangare, który ma w sobie jakąś egzotyczność – nie tylko zewnętrzną. Realizacja pokazała, że koncepcja ta powinna być bliska młodemu widzowi.

– Czy wcześniej pracował pan już przy dramacie antycznym?

– Nie miałem dotychczas okazji. „Bachantki” jednak zauważyłem już dawno. Uważam zresztą, że dramaty antyczne są generalnie bardzo atrakcyjne dla współczesnego teatru. Każdy z nich jest gotowym scenariuszem dla hollywoodzkiego filmu – jest w nich miłość, śmierć, nienawiść i zawsze aktualne pytania natury etycznej. Jest w nich też to, co naprawdę mnie interesuje: człowiek jako jednostka, jednostka w warunkach ekstremalnych, którą poddaje się scenicznej wiwiskecji. Tak było właśnie z „Roberto Zecco” w Teatrze Dramatycznym i

„Antygoną w Nowym Jorku” w Teatrze im. J. Osterwy w Lublinie, które robiłem ostatnio.

– Zaproponował pan częstochowskim aktorom bardzo ekspresyjne kreowanie postaci. Czy to wynika z jakiejś ogólnej koncepcji pańskiego teatru?

– Wydaje mi się, że obecny czas wymaga stworzenia nowego języka teatralnego. Żyjemy w dobie wielkiej agresji mediów, szczególnie telewizji. Oczywiście nie chodzi mi o to, żeby na scenie robić wideoklipy, ale trzeba dostrzec, że percepcja widza zmienia się. Romantyzm polski czy tragedia grecka znajdują miejsce w teatrze, tylko trzeba dla nich poszukać nowego języka – działającego na podświadomość, bombardującego wrażeniami.

– W jaki sposób trafił pan do Częstochowy?

– Poznałem Henryka Talara w czasie wakacji. Zapytał mnie, czy mam dla niego jakieś propozycje. Powiedziałem o „Bachantkach”, o realizacji których myślałem od dawna. Dramat wydał mi się odpowiedni dla Częstochowy także dlatego, że jest to również sztuka religijna – głównym bohaterem jest antyczny bóg.

– Jak sprawdziły się zaangażowane do baletu bachantek amatorki?

– Dziewczyny sprawdziły się znakomicie. Problem z takimi osobami polega na braku obycia ze sceną – one oswoiły się z nią bardzo szybko. To oczywiście zasługa choreograf Renaty Tomaszewskiej. Jeśli teraz budzę się w nocy ze strachu, to na pewno nie z powodu baletu – zaczęła się trema przed premierą.

– Życzę więc powodzenia.

– Oczywiście nie dziękuję.